

Szkółka



miedziana

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę dziesiątą po Zielonych świątkach, dnia 28. Lipca 1839.*

Religia.

Abraham, Patriarcha.

(Z Powieści starego testamentu p. I. M.)

Niemal na tysiąc dziewięćset lat przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, żył najprzód w Ur, w Chaldei, a potem w Haran, człowiek, który się zwał Abraham. Był on bardzo dostojnym i bogatym; miał bowiem wielkie trzody różnego bydła; nadto wiele złota, srebra, mnóstwo niewolników i niewolnic. Ale nie dla tych bogactw imię jego jest tak sławnem. Jego pobożność, jego cnotliwe życie zjednaczyły mu tę chwałę. Bóg bowiem, który jedynie cnoty w ludziach miłuje, tak godnym łaski swojej Abrahama osądził, że nie tylko mu się objawił, ale nadto uczynił mu wielkie obietnice. Pierwszy raz objawił się mu Bóg, kiedy jeszcze w Haranie mieszkał, i rzekł do niego: „Wyniđź z ziemi twojej i z domu oycy twego, a idź do ziemi, którąć ukazę. Uczynię cię narodem wielkim, i będę ci błogosławił, a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi.“ To błogosławieństwo ściągało się do Zbawiciela świata, który w czasie z pokolenia Abrahama miał się narodzić. Abraham pełen wiary, wyszedł z tej krainy z całym dobytkiem swoim, i przybył do ziemi cha-

naneyjskiej. Wtedy ukazał mu się Bóg znowu, i rzekł do niego: „Wszystkę ziemię, którą widzisz, tobie dam i potomstwu twemu aż na wieki; albowiem wywiodłem cię z Ur Chaldecycków, abym ci dał tę ziemię, i żebyś ją posiadał.“ I Abraham zbudował ołtarz na miejscu tym. A lubo sam przeżył już sto lat, żona zaś dziewięćdziesiąt liczyła, a jeszcze żadnych dzieci nie mieli; jednakże to bynajmniej nie osłabiło wiary, którą pokładał w Bogu; albowiem obietnice boskie są nieomyślne. Gdy tak z zupełnym zaufaniem i spokojnością Abraham oczekiwał chwili ziszczenia się przyrzeczeń boskich, zdarzyło się, że w cieniach doliny Mambre, która jest w Hebron, we drzwiach namiotu swego, wsamo gorąco dniowe siedzącemu, ukazali się trzej mężowie, których Abraham ujrzałwszy, wybieżel przeciwko nim ze drzwi namiotu, i pokłonił się do ziemi i rzekł: nie miaycie namiotu sługi waszego, ale przyniosę trochę wody, a umyycie nogi wasze i odpoczniecie pod drzewem, i przyniosę kęs chleba, i posilicie się; i potem pójdziecie. A oni rzekli: uczyn, iakoż rzekł. Wtedy pospieszył Abraham w namiot do Sary, żony swęj, i rzekł jej: przybyło trzech gości, śpiesz się, trzy miarki światłej maki rozczyn, a naczyń podpłomików. Sam też do

bydła pobiażał, i wziął ztamtąd ciele młodziuchne i wyborne, i dał pacholeciu, który pospieszył, i uwarzył je. Wziął też masło i mleko i ciele, które był uwarzył, i położył przed nimi, a sam stał wedle nich pod drzewem. A gdy się naiedli, rzekli do niego: gdzie iest Sara, żona twoia? On odpowiedział: oto iest w namiocie. Wtedy jeden z nich rzekł: Wracając się przyjdę do ciebie, o tym czasie dał Bóg zdrowie, a Sara, żona twoia, będzie miała syna. Co usłyszawszy Sara, rozśmiała się, albowiem oboje byli podeszłego wieku. Przychodzień, który iako posłaniec boski mówił (byli to Aniołowie), zganiał ię śmiech i rzekł: iżali Bogu iest co trudnego? Ziściło się to, co Abrahamowi obiecanem było; albowiem Sara powiła mu syna, którego nazwał Izaakiem. Gdy Izaak podrośł, chciał Bóg Abrahama posłuszeństwa względem siebie doświadczyć. Izaak był iedynakiem synem; i przez niego wszystkie narody ziemskie według obietnic boskich błogosławionemi być miały. Bez wątpienia sędziwy oyciec takiego syna musiał nadewszystko pokochać. Ale oto słyszy Boga: „Abrahamie! weźmię syna twego Izaaka, którego miłuięsz, idź z nim do kraiu Moria, i tam go ofiaruy na całopalenie, na iednéy górze, którą ukaże tobie. (Góra Moria iest ta sama, na której król Salomon w Ierozolimie Bogu kościół wystawił.) Tedy Abraham wstawszy w nocy, osiadłał osła swego, a wzięwszy z sobą dwóch młodziuńców, i syna Izaaka, i narąbawszy dREW do całopalenia, szedł do mięysca, na które mu Bóg rozkazał. Po trzech dniówéy podróży, mięysce to zdaleka uyrzawszy, zostawił sługi w dolinie, i zalecił im, aby czekali, dopóki po odprawionéy modlitwie nie powróci; sam

zaś z Izaakiem udał się na górę. Nabrał też dREW do całopalenia i włożył ie na syna swego, a sam niósł w rękach ogień i miecz. A gdy oba szli pospołu, rzekł Izaak: a gdzie ofiara, którą masz palić? Zżalem odpowiedział czuły, lecz rozkazom boskim posłuszny oyciec: Synu mój, Bóg sobie opatrzy ofiarę całopalenia. Stanąwszy na przeznaczonem mięyscu Abraham, zbudował ołtarz, w czem mu Izaak dopomagał. A gdy wszystko było gotowe, Abraham związawszy syna swego, włożył go na ołtarz na stós drzew. Bóg rozkazał, rzekł do siebie Abraham, i porwał miecz, chcąc nim synowi zadać cios śmiertelny. Wtém Anioł znieba zawoła: „Abrahamie! nie ściągay ręki twéy na dziecę, ani mu czyni najmnięy; terazem poznał, że się Boga boisz. Pełen uczucia radości wzniesł oczy Abraham, i uyrzał za sobą barana, który był uwiązł rogami w cierniu. Tego wzięwszy, ofiarował całopalenie, miasto syna. Potém ponowił Bóg Abrahamowi obietnicę i przyrzekł mu, że rozmnoży potomstwo ięgo, iako gwiazdy niebieskie, i iako piasek, który iest na brzegu morskim; a on wdzięczny Bogu za ocalenie syna, powrócił z nim do Bersabei, gdzie mieszkał. Gdy Izaak dorósł, Abraham podeszły w leciech, niczego bardzięy przed śmiercią nie pragnął, iak widzięć go połączonego związkim małżeńskim z niewiastą cnotliwą. Przeto przywoławszy do siebie Eliezera, najstarszego ze sług swoich, którego był nad wszystkim swym domem przełożył, dał mu zlecenie, aby się udał do ięgo oyczyzny i tam wyszukał dla syna cnotliwéy żony, bo sobie nie życzył, aby się z Chananeyką ożenił. Eliezar tedy wziął dziesięć wielbłądów, a obładowawszy ie kosztownemi rzeczami, udał się

do Mezopotamii, do miasta, które od imienia brata Abrahamowego Nahor się zwało. Tam poznawszy Rebekę, córkę Batuela, syna Melchy, a wnuczkę Nachora, prosił o nią dla Izaaka, a otrzymawszy, rozdał upominki. Rebeka tedy i dziewczki ię wsiadłszy na wielbłądy, iechały w stronę południową, gdzie mieszkał Izaak. A gdy tam przybył, pojął Izaak Rebekę za żonę, i tak bardzo miłował, że ulżył sobie żalu, który z śmierci matki jego rychle nań przypadł. Niepospolity ziednało to Abrahamowi szacunek, że nie idąc za zwyczajem, iaki wówczas w kraju jego panował, iedną tylko miał żonę; kiedy inni po kilka ich liczyli. Po śmierci Sary pojął drugą żonę, imieniem Centurę, która mu sześciu synów powiła. Ale tylko Izaak prawym był jego majątności dziedzicem; albowiem innym synom rozdawszy znaczne upominki, ieszcze za żywota swego, od Izaaka oddzielić się kazał, zaleciwszy im, aby się na wschód udali. Abraham nie dla tego to czynił, żeby miał Izaaka więcéy nad tamtych miłować, ale, żeby tak wypełnił rozkaz boski. Potém słabiejąc Abraham na siłach, umarł w szczęśliwéy starości i pełen dni; żył bowiem sto siedmdziesiąt i pięć lat. Izaak i Izmael z synowską przychylnością w dwolistéy pogrzebli go iaskini, którą był od synów Hetowych kupił, gdzie téż i Sara, żona jego, spoczywała.

Rozmaitości.

O potrzebie stósownéy nauki do stanu człowieka.

Iadąc raz z Raszkowa do Trzemeszna, popasałem w gościńcu wsi pewnéy, do-

kąd krótko po moiém przybyciu, nadeszło trzech gospodarzy na piwo. Zasiadłszy sobie za stołem, kazali dać po kwarcie, aże to było na przymroku, mieli dosyć czasu prowadzić gawędę. Takto mój Mrozo! kto nie słucha zdrowéy rady, nie wart wnieszczeńiu porady, rzekł ieden z nich, wrogu stołu siedzący, nazwiskiem Rychwał, do sąsiada Mrozy. Dosyć my wam to z Pawłem nagadali, i moja nawet waszék żonie dosyć głowy nasuszyła, ady to przecie nic nie pomogło. Uparłście się koniecznie, abyście mieli ze swego synala, iakiego wielkiego urzędnika, a ia wam to zaraz powiedział: Ey Mrozo, Mrozo, wasza huba nie wystarczy na to, żebyście swego syna dali tak wysoko uczyć. Musicie przedać wasze wołki i kasztany, i kto wie, co ieszcze z niego będzie, bo teraz za naukę to sobie każą piorunem płacić. Ale cóż to pomogło, kiedyście wy ani wspomnieć sobie o tém nie dali. „On musi być sędzią, i choć mi przyydzie w iednéy koszuli pozostać, to go dam tak wysoko uczyć!“ pamiętacie, wszakżeście mi tak powiedzieli, gdym z wami o tém przed sześciu laty gadał. I tak się stało. On ci sędzią nie iest, ale wy mało co więcéy macie, iak iedną koszulę. Nie mogliście to swego chłopca zostawić w naszék szkole wiejskiék dłużej? Mógł on się i w niék nauczyć tego, co nam wieśniakom potrzeba, ale wam coś w głowę wiechało, żeście go tam gdzieś do Torunia oddali. Chłopak filut, uczyć mu się niechciało, wodził was za nos, a z werka szyplął pieniądze. Mój Michałek, dwa lata ieszcze po waszym chodził do naszego nauczyciela, a miał się czego uczyć, i widzicie, dzisiay on będąc iuż na swoiém, nie kłania się nikomu, nie oplaca nikogo, aby co zrobił,

przeczyta sobie, kiedy do niego przyjdzie iaka karta, umie napisać, co mu potrzeba, nie da się oszukać żydom przy kupnie lub sprzedaży, umie Pana Boga na książce chwalić, a powiedzcie sami, czy nam chłopkom więcej potrzeba? Przytem, zem mego Michałka do mieścowsy poselał szkoły, miałem go pod okiem i kiedy mu co czasu zbyło od nauki, napędziłem go zaraz do roboty, i nie dałem próżnować, aby się leniuchem nie zrobił. Dziś iest pracowitym gospodarzem, i ma się dobrze. Z waszym zaś synem co się stało? oto nie wyuczył się iednak tak wysoko, odwykł od ręczny pracy, a natomiast, przezwawszy się Mrozińskim, bo się wstydzil waszego poczciwego nazwiska, nie wyuczył się tak wysoko, iakeście myśleli, nawykł do lenistwa, a was zniszczył do szcztetu. I cóż za korzyść macie z tego wszystkiego? oto zgryzotę i biedę. — O mój Boże! przerwał stary Bzducha, adyć iuż tych uczonych i dosyć; dobrzeć to, kiedy człek umie tyla, ile mu potrzeba, ale i tóż to teraz wszystko chce być czem innem, aniżeli czem być powinno. Każdy prawie chłopek, mający się iako tako, każdy łyk, chce swego syna zrobić to księdzem, to sędzią. Co Bóg tam iuż wie czem, a kto będzie na chleb pracował, kto będzie bóty szył i sukmany? Panowie, toć mogą tam poselać swoje dzieci do wysokich szkół, bo mają na to, i im tóż przecie koniecznie więcej potrzeba wiedzieć i umieć, ale dla naszych dzieci, moi sąsiedzi, dosyć, kiedy one tyle wiedzieć i umieć będą, czego się w naszych szkołkach nauczą. Ia wiem, że wasz syn, Rychwale, nie miał-

by się dziś z Mrozowym, choć tylko w naszey wsi się uczył, a ten tam gdzieś w Toruniu. Naylepiy niech każdy, iakto mówią: podług stawu groblą sypie. Mój gospodarzu, odezwał się gościny, wieleście prawdy nagadali sobie, ale też muszę wam powiedzieć, że nie ma u nās tak wiele uczonych ludzi, ile wy myślicie, i ile nam potrzeba. Nie mówią ia tego sam tylko z siebie, boć ia, choć zem stary, nie ziadłem wszystkiego rozumu; ale iakto przy gościncu, to człek różnyh widzi i słyszy ludzi, o nie iednem się tóż i dowie. To ieszcze nie uczony ten, co kamzelę zamieni na kurtkę, albo nos wyżey czoła nosi, i ze wszystkiego kpińkuie. Takich to nie braknie na nieszczęście na świecie. Pełno ich i z naszego, i z mieyskiego, i z pańskiego stanu. Takich trzebaby na pare lat oddać do tego domu, co go to w Koscianie wybudowali, a na którego utrzymanie niedawno my się składali. Kiedy rodzice mają dziecko z dobrą pamięcią, rozumem, poięciem, czemuż nie mają go dać wysoko uczyć, byle się tylko uczyć chciało. To im się wynagrodzi. Ale skoro się na tem nie znią, powinni się rozumniejszych poradzić, a ci widząc zdadności, nie iednemu pomogą i grószem. Ale kto niema do nauki głowy, albo nygus, nie chce mu się uczyć, to go albo do pługa, albo do szydła, a napędzać koźcią lub poięgłem. — Byłaby może ta dla mnie ciekawa rozmowa dłużej potrwała, ale dano znać Rychwałowi, że mu się klacz ozrebiła. On pobiegł do domu, a za nim i drudzy odeszli.

J. L.